

TRÓJKA PRZYJACIÓŁ, DWIE MIŁOŚCI, JEDEN WYBÓR.



KTOŚ,
KOGO
ZNAŁAM

PAIGE TOON

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SOMEONE I USED TO KNOW

Copyright © Paige Toon Limited, 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Łukasz Praski 2024

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Ilustracja na okładce: hamimfadillah/freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

PROLOG

ANI WTEDY, ANI TERAZ...
...TYLKO JAKOŚ POMIĘDZY

Taksówka wjeżdża na szczyt wzniesienia i widzę dom.

- Jest – mówię do kierowcy.
- Trudno nie zauważyć – odpowiada pogodnie.

Kiedy wyjeżdżałam o wpół do szóstej, było jeszcze jasno, ale teraz, około ósmej, pola i łąki są spowite ciemnością. Tylko gdzieś jaśnieją okna sąsiednich zabudowań, a nasz dom jest rozświetlony jak gigantyczna choinka.

Jamie naprawdę przeszedł samego siebie, myślę, patrząc z mieszaniną wyrzutów sumienia i zazdrości na morze światełek.

Żałuję, że nie zrobiłam więcej, by pomóc mu w przygotowaniach do imprezy. Przecież to podwójna okazja, siedemdziesiąte urodziny rodziców i ich przejście na emeryturę, a ja nawet nie mogłam zostać na całej uroczystości. Przyjęcie rozpoczęło się o trzeciej, ale dwie i pół godziny później musiałam odwieźć Emilie do wynajętego przez Airbnb mieszkania w Harrogate i położyć ją spać, co wymagało mnóstwa czasu. Mam nadzieję, że nie obudzi się do naszego powrotu. Opiekunka, Katy, sprawia wrażenie kompetentnej, ale nikomu nie życzyłabym słuchać wrzasków naszej piętnastomiesięcznej córeczki.

– Będzie pan mógł później przyjechać po mnie i męża? – pytam taksówkarza.

– Niestety, nie mogę. Zaraz kończę pracę. Ale chyba mógłby państwa zawieźć do Harrogate mój kolega. Która miałyby to być godzina?

– Północ? Mógłby też odwieźć do domu naszą opiekunkę do dziecka? Mieszka parę minut drogi od nas.

Czekam, aż zanotuje szczegóły, płacę mu i wysiadam z samochodu. Przez ułamek sekundy krzywię się w oczekiwaniu na zetknięcie moich czarnych szpilek z błotem. Natrafiają jednak tylko na żwir, bo właśnie sobie przypominam, że „Jamie aż do południa sprzątał całe podwórze i podjazd”.

Jamie, Jamie, Jamie...

Często mam wrażenie, że mój brat jest dla rodziców bardziej synem niż ja córką, chociaż nie łączy mnie z nim pokrewieństwo. Muszę przyznać, że naprawdę odwalił kawał dobrej roboty. Nasza farma nigdy nie wyglądała lepiej.

Z jednego końca podwórza na drugi bieżą sznury lampek ogrodowych, których światło odbija się w ciemnych szybach okien na piętrze i oblewa ciepłym blaskiem ściany domu i stajni z piaskowca. Na pomalowanych jaskrawymi kolorami metalowych stolikach migoczą płomyki świeczek w lampionach, nad którymi kołyszają się wielobarwne chorągiewki, rozpraszające smugi dymu z papierosów.

Patrzę na tłum na podwórzu, ale nie widzę rodziców. Musieli już wejść z przyjaciółmi do domu. Nigdy nie lubili narzucać swojego towarzystwa młodszemu pokoleniu.

Mój wzrok zatrzymuje się na Theo, siedzącym przy błękitnym stoliku z Jamiem i dziewczyną, której nie rozpoznaję. Ciemne włosy sięgają mu niemal do kołnierzyka czarnej koszuli; między długimi, szczupłymi palcami czerwienieje

znajomy żar. Theo unosi papierosa do ust i głęboko się zaciąga, oświetlając na moment mocno zarysowaną szczękę i idealnie prosty nos.

Z zapatrzenia wyrwa mnie zwracająca taksówka. Usuwam się z drogi i podążam wzrokiem za światłem reflektorów, które omiatają pastwisko i oświetlają lasek za dolną zagrodą. Biały pień brzozy błyska jak latarnia morska i już po chwili z powrotem tonie w mroku.

Z głośników na zewnątrz buchają plastikowe dźwięki syntezatorów i perkusji, którymi zaczyna się *Repeat* Cida Rima i Samantha Urbani. Jamie przejął też kontrolę nad muzyką.

Uśmiecham się i ruszam w kierunku podwórza.

Jamie dostrzega mnie pierwszy i zrywa się na nogi, omal nie uderzając głową w ogrodowy ogrzewacz. Jest dość wysoki, ale czarne włosy – krótsze z boków i przechodzące w kędzierzawą burzę u góry – dodają do jego stu siedemdziesięciu ośmiu centymetrów jeszcze co najmniej osiem.

Rozkłada ręce i z twarzą rozjaśnioną szerokim uśmiechem krzyczy, ile sił w płucach:

– ŚNIEŻKA!!!

Tak nazwał mnie po raz pierwszy lata temu w środku zimy, kiedy miałam skórę białą jak śnieg – zwłaszcza w porównaniu z jego złotobrazową cerą. Na tym właściwie kończyło się moje podobieństwo do bajkowej księżniczki: miałam długie włosy, ale nie hebanowe, tylko jasnobrazowe, oczy bardziej orzechowe niż piwne. Zanim zdążyłam wtedy wpaść na jakąś ciętą ripostę, ostrzegł mnie z kamienną miną:

– Ostrożnie, żadnych rasistowskich wycieczek.

Theo obraca głowę, by na mnie spojrzeć – a razem z nim co druga osoba na podwórzu, zaalarmowana wrzaskiem Jamiego – i błyskawicznie gasi papierosa. Kiedy do niego

podchodzę, posyła mi zawadiacki i jednocześnie skruszony uśmiech.

– „Rzuciłem! Tym razem absolutnie, sto procent!” – powtarzam jego słowa sprzed zaledwie kilku miesięcy.

– Wypaliłem tylko jednego – usprawiedliwia się. Głos ma bardziej ochryply niż zwykle.

– Hm, jasne – kwituję drwiąco.

– No dobra, może drugiego. – Uśmiecha się i przybiera minę szczeniaczka błagającego wzrokiem panią, żeby się nie złościła. – Strasznie długo cię nie było!

– Wiem. – Nie mam nic przeciwko zmianie tematu.

Dziewczyna przy stoliku teatralnie zamiera w bezruchu i mierzy mnie zdumionym wzrokiem zza gęstej miedzianej grzywki.

– Leah?! – woła.

Nieoczekiwanie staje mi przed oczami jej młodsza wersja, pulchniejsza i bardziej nieśmiała.

– Cześć! – witam ją, kiedy wstaje i chwyta mnie w objęcia.

Gorączkowo szukam w pamięci jej imienia.

– Danielle – uczynnie podsuwa Jamie, bezgłośnie poruszając ustami nad jej ramieniem.

Jak mogłam zapomnieć?

– Danielle! – Odsuwam się, żeby jej się przyjrzeć, a Theo łapie stojące obok pasteloworóżowe krzesło i przystawia je do stołu. – Muszę się czegoś napić – mówię cicho, ale zdecydowanie.

– Zaraz ci coś przyniosę – obiecuje.

– Dlaczego to tak długo trwało? – pyta Jamie.

– Emilie była strasznie nakręcona. Jakby ktoś wcisnął w nią całe opakowanie cukru.

– Owszem, zjadła dwa kawałki tortu i cały lukier, który zostawił twój tato – informuje mnie.

– Cholera jasna! Dlaczego jej nie zabronił?

– Chyba nie zauważył.

– A ty? Dlaczego jej na to pozwoliłeś?

– Wyglądała na zadowoloną. – Jamie śmieje się i unosi ręce w geście kapitulacji.

Cierpiętniczo przewracam oczami, a potem uśmiecham się do Danielle.

– Co u ciebie?

Danielle, Jamie i wielu innych spośród obecnych tu dwudziesto- i trzydziestolatków spędzili jakąś część życia w rodzinie zastępczej prowadzonej przez moich rodziców. Kiedy miałam osiemnaście lat, wyjechałam na studia do Londynu i tam zostałam, są więc tu osoby, które widzę dziś po raz pierwszy w życiu. Inne twarze wyglądają znajomo, na przykład Shauny, która spędziła u nas dwa lata i wciąż mieszka w okolicy.

Niektórzy tylko przemknęli przez nasz dom: Danielle zjawiała się zaledwie na kilka miesięcy, podczas gdy jej mama była na odwyku, a po George’u została mi blizna w sercu, co nie przestaje mnie zaskakiwać, zwłaszcza że znałam go stosunkowo krótko.

Jamie wparował w nasze życie w wieku trzynastu lat i już został. Niedawno skończył trzydziestkę i choć nie mieszka tu od prawie dziesięciu lat, odwiedza moich rodziców niemal codziennie. Bez niego by nie przeżyli.

Mama i tato w końcu wycofali się z opieki zastępczej, ale z rodzicielstwem nigdy nie skończą i wobec każdej młodej osoby wchodzącej do ich domu zachowują się jak matka i ojciec. Ci, którzy do nich trafiali, opuszczając ich, wiedzieli,

że ten dom zawsze będzie dla nich otwarty. Opiekowanie się nimi nie było dla moich rodziców pracą. To było powołanie. Dlatego utrzymywali kontakt z tyloma dawnymi wychowanekami i dlatego tyłu z nich zadało sobie trud, żeby tu dzisiaj przyjechać.

Oczywiście są wyjątki.

– Powinnam zajrzeć do mamy i taty – zwracam się do Theo, kiedy zjawia się z drinkiem dla mnie.

Znajduję ich w salonie, otoczonych przyjaciółmi. Moi rodzice są w dobrej formie fizycznej, zdrowi i aktywni, ale wyglądają na swój wiek. Tato siedzi z pochyloną głową, pograżony w rozmowie z mężczyzną, który tak jak on jest właścicielem straganu na targu w Masham. Włosy taty są już całkiem białe i jak zawsze w nieładzie. Mama wygląda bardziej reprezentacyjnie, wciąż z nienagannym makijażem i spiętymi po bokach jasnobrązowymi włosami, które nosi przycięte na pazia. Od lat je farbuje, ale zmarszczki wokół oczu i ust zdradzają jej wiek. Odkąd widziałam ją ostatni raz, wyraźnie się pogłębiły.

Rozmawia z Veronicą, naszą najbliższą sąsiadką i matką Becky, mojej dawnej koleżanki ze szkoły.

– Dopiero wróciłaś? – pyta mnie zdziwiona.

Kiwam głową, a potem trącam się kieliszkiem z nią i Veronicą i wypijam łyceczek.

Mama próbowała mnie przekonać, żebym położyła Emilię spać w ich sypialni, ale kiedy pomyślałam, że potem będę musiała obudzić ząbkujące dziecko w środku nocy i przenieść do jej łóżeczka po dwudziestominutowej jeździe taksówką... Parę bezsennych godzin mielibyśmy jak w banku.

Mogłyśmy zostać tutaj, ale przytulne mieszkanko kontra dom pełen gości... Nietrudno wskazać zwycięzcę. Dla ciszy i

spokoju chyba warto było poświęcić czas na drogę.

– Mniejsza z tym, ważne, że jesteś. – Mama głaszcze mnie po ramieniu.

Nie słyszę od niej „A nie mówiłam?”, chociaż prawdziwa z niej supermama. I w tym określeniu nie ma ani odrobiny sarkazmu.

– Podobno wyprowadzacie się do Australii? – odzywa się Veronica.

– Taki jest plan. – Uśmiecham się do taty, który właśnie przeprosił swojego rozmówcę i dołączył do nas.

Otacza mnie ramieniem.

– Pod warunkiem że żadne z nich nie usłyszy wyroku sądowego, zanim złożą wniosek o wizę – żartuje, powtarzając dowcip Theo.

Kiedy całuje mnie w skroń, czuję od niego whisky. Znajomy ciężar jego ręki działa na mnie kojąco. Dziwne, ale tęsknię za nim, mimo że stoi tuż obok. Czyżby to była zapowiedź tego, co mnie czeka?

– Co u Becky? – pytam Veronicę z poczuciem winy, bo przecież powinnam zrobić to od razu.

– Wszystko w najlepszym porządku – odpowiada serdecznym tonem.

Tato puszcza moje ramię, a ja posyłam mu uśmiech w nadziei, że się za bardzo nie oddali.

– Wiedziałaś, że spodziewa się dziecka? – mówi Veronica.

– Nie! – Głupio mi, że nie miałam o tym pojęcia. – Na kiedy ma termin?

– Pod koniec sierpnia. Jeżeli dziecko urodzi się dopiero we wrześniu, będzie albo najmłodsze w klasie, albo najstarsze. Becky jest wszystko jedno, cieszy się tylko, że to nie

będzie Boże Narodzenie.

– Domyślam się – rzucam, uśmiechając się.

Urodziny Becky zawsze odbywały się w cieniu Bożego Narodzenia. Emilie też urodziła się w grudniu, była jednak nieplanowanym dzieckiem, więc data jej przyjścia na świat zależała wyłącznie od kaprysu bogów. Nie mam pojęcia, czy Becky i jej mąż starali się o potomstwo, czy nie.

– Było jej bardzo przykro, że nie mogła tu dzisiaj przyjść – ciągnie Veronica. – Chętnie by z tobą porozmawiała. Są z Robinem w Kanadzie na ślubie jego siostry. Mam okropne przeczucie, że Becky tak bardzo się tam spodoba, że postanowi wyemigrować.

– Och, skąd! – próbuje pocieszyć przyjaciółkę moja mama.

Jej reakcja budzi we mnie wyrzuty sumienia; rodzice są załamani naszym wyjazdem za granicę.

– Też chętnie bym z nią porozmawiała – przyznaję szczerze. W liceum byliśmy nierozłączne, a teraz możemy nie zamienić ani słowa przez cały rok. Nie oddaliłyśmy się od siebie celowo, tak się po prostu stało.

– Ona i Robin przysłali nam prześliczną kartkę. – Mama wskazuje na zasypany korespondencją stolik.

– Jamie czytał je wszystkie na głos – dodaje Veronica.

– Nie słyszałaś telegramów! – uprzytomnia sobie z niepokojem mama.

Wpatruję się w nią, a ona ma na tyle przyzwoitości, że wprawia ją to w zakłopotanie.

Czyli kiedy mnie nie było, Jamie przeczytał głośno życzenia od wszystkich, którzy nie mogli przyjechać, co z pewnością było moim obowiązkiem. Czy ktoś w ogóle odnotował moją nieobecność?

– Przyszła kartka od George’a – dodaje mama i moja zdrość natychmiast ustępuje miejsca innemu uczuciu, którego nie potrafię nawet opisać.

– Od George’a Thompsona? – pytam z ledwie skrywanym niedowierzaniem.

Kiwa głową, pozostając w błogiej nieświadomości, jaki wpływ ma na mnie ta informacja.

Oszołomiona, podchodzę do stolika i przeglądam kartki, dopóki nie rozpoznaję charakteru pisma George’a: równiutkich małych liter lekko pochylonych w lewo.

Drodzy Carrie i Iwanie,

przeczytałem artykuł i uznałem, że muszę do Was napisać. Przepraszam, że tak długo się nie kontaktowałem, ale chciałem podziękować Wam za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Często myślałem o Was przez te lata. U mnie wszystko w porządku, mam nadzieję, że u Was również. Na zdjęciu wyglądacie na zdrowych.

Życzę Wam obojgu wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i spokojnego (mam nadzieję) odpoczynku na emeryturze.

George Thompson

Mimo upływu prawie trzynastu lat charakter pisma prawie w ogóle mu się nie zmienił, ale mam wrażenie, że napisał to ktoś zupełnie obcy.

Nagle wyraźnie widzę go w myślach: długie nogi, wysokie kości policzkowe, kasztanowe loki, ciemne oczy...

Przebiega mnie dreszcz.

George czytał ten artykuł?

O moich rodzicach napisała miejscowa gazeta, po czym jedna z krajowych podchwyciła temat. Zastanawiam się, w

której z nich George zobaczył artykuł. A może w internecie? Gdzie on teraz może być?

Odwracam kartkę, szukając adresu zwrotnego, ale go nie ma.

– Hej.

Obracam się na dźwięk głosu Theo. Spogląda na kartkę, a potem na moją twarz, na której pewnie mam spłoszoną minę, przywodzącą na myśl śmiertelnie przerażonego królika.

– A tak – mówi obojętnie. – Jamie czytał to.

– Słyszałam. – Drżącą ręką odkładam kartkę na stół.

– Myślałem, że zniknął na zawsze. – W jego przyciszonym głosie słyszę ton niepokoju.

– Też tak myślałam. – Z trudem przełykam ślinę i odwracam się do niego plecami.

Oboje wzdrygamy się, gdy słyszymy:

– Theo Whittington!

To Alfred, starszy farmer z okolicy. Utykając lekko, podchodzi, żeby się przywitać, i nie ma pojęcia, że właśnie przerywa nam ważny moment.

– No i cóż tam u ciebie, chłopcze? Przysięgam, że za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś coraz bardziej podobny do ojca.

– Dobry wieczór – odpowiada uprzejmie Theo, nadszpiewanie pogodnym tonem.

Ujmuję jego chłodną dłoń, a tymczasem Alfred nie przestaje mówić.

Jeśli Theo czegoś szczerze nie cierpi, to porównywania go z ojcem.

Ścisnął moją rękę. Dość mocno.

W taksówce zajmuję środkowe miejsce, bo chcę siedzieć blisko męża.

Wsiada obok mnie, zapina pas, a kiedy światełka ogrodowe za nami nikną w oddali, obejmuje mnie w tali.

Jest spięty. Rozluźnia się dopiero, gdy mijamy bramę z imponującymi kamiennymi słupami i stróżówkę jego dawnego domu.

– Ślicznie dzisiaj wyglądasz – mruczy mi do ucha, tuląc mnie. – Podobasz mi się w tej sukience.

Jest czarna, z długimi rękawami, i sięga kolan.

Mój mąż pochyla się i delikatnie mnie całuje. Przywieram do niego całym ciałem na znak, że chcę więcej, a on mnie nie zawodzi. W długich i leniwych pocałunkach kryje się zapach papierosów, ale smak dymu na jego języku nie przeszkadza mi aż tak jak ostatnim razem, gdy zaczął palić po dłuższej przerwie. Może ma to coś wspólnego z nostalgią, którą przywołał dzisiejszy wieczór. Przeszłość wydaje się bliższa, bardziej namacalna, w zasięgu ręki.

Jak odurzona, wplątam palce w jego ciemne włosy. Próbowalam nadrobić stracony czas i w ciągu ostatnich dwóch godzin wlałam w siebie tyle wina, że jestem nieźle wstawiona.

Kiedy dłonie Theo suną po moich biodrach, gwałtownie wstrzymuję oddech i przeszywa mnie cudowny dreszcz.

Taksówką zarzuca w lewo, zaraz potem w prawo.

Theo sztywnieje, odrywa się ode mnie i z pogardą spogląda w lusterko wsteczne. Przestaje mnie obejmować w tali i kładzie mi dłoń na kolanie.

Domyślam się, że na tym na razie zakończą się nasze pieszczoty. Lepiej nie rozpraszać kierowcy podglądacza, bo na krętych wiejskich drogach i bez tego jest niebezpiecznie.

*

Zatrzymaliśmy się na peryferiach Harrogate, kilka kilometrów od domu rodziców. Przez cały wieczór co jakiś czas sprawdzałam telefon, a Katy kilka razy uprzejmie informowała mnie esemesami, że jest cisza i spokój. Daję jej znać, że jesteśmy w drodze, i już po jednym cichutkim puknięciu w drzwi błyskawicznie nam je otwiera.

– Dobry wieczór! – wita nas głośnym szeptem, odwraca się i idzie, kołysząc długimi blond włosami zebranymi w gruby kucyk. – Dobrze się państwo bawili?

– Tak, dziękuję. Jak było?

– Świetnie!

Oddycham z ulgą, a Katy podskakuje na jednej nodze, by włożyć adidasa.

– Spała jak suseł! – mówi. – Ale parę razy do niej zaglądałam – dodaje szybko i wsuwa drugą stopę do buta.

– Dziękuję.

Theo wręcza jej plik banknotów, które w drodze odliczyliśmy.

– Odprowadzę cię do taksówki – proponuje. – Kierowcy już zapłaciliśmy.

Kiedy Theo wychodzi z opiekunką, zrzucam szpilki i idę zajrzeć do córeczki. Nasza córka smacznie śpi, leżąc na wznak, z rękami rozrzuconymi jak rozgwiazda. W pokoju jest gorąco – wprawdzie to marzec, ale za mocno włączono ogrzewanie – i parę kosmyków ciemnoblonde włosów przykleiło się do czoła Emilie. Nie mogę się powstrzymać i ostrożnie odgarniam je na bok, wstrzymując oddech, gdy lekko drga przez sen. Śpi spokojnie dalej, a ja uchylam okno, by wpuścić powiew nocnego chłodu, po czym cicho wychodzę z pokoju.

Theo z niepewną miną stoi w drzwiach wejściowych.

– Wszystko w porządku? – pytam go.

– Tak.

– O co chodzi?

Z wahaniem przestępuje z nogi na nogę.

– Nie podobał mi się ten taksówkarz.

– Dlaczego? Bo nas podglądał?

– Nie, chodzi o coś więcej. Mam złe przeczucie.

– Martwisz się o Katy? – Sama zacznym się niepokoić.

Intuicja zwykle go nie myli i choć bywa nadopiekuńczy, to przecież ta dziewczyna ma zaledwie siedemnaście lat. Gdy pomyślę, że coś mogłoby się jej stać...

Theo marszczy czoło i wzrusza ramionami.

– Na pewno nic jej nie grozi – mówi. – Prosiłem ją... i on to słyszał... żeby wysłała nam esemesa, gdy tylko wejdzie do domu. Facet wie, że będziemy się z nią kontaktować.

– Dobry pomysł – chwalebę go.

– U Emilie wszystko w porządku?

– Śpi jak kamień.

Patrzę na niego: uśmiecha się lekko, jego mroczne oczy są przysłonięte ciemnymi rzęsami.

Kładę dłoń na jego muskularnym torsie i przesuвам je na ramiona. Mam sto siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, a on sto osiemdziesiąt, jeśli więc jestem w szpilkach, nasze twarze znajdują się prawie na tym samym poziomie. Teraz jestem boso i Theo musi się lekko pochylić, żeby mnie pocałować.

George był wyższy, przemyka mi przez głowę.

Odsuwam od siebie tę myśl i skupiam się na dłoni Theo na mojej talii. Przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje, a ja czuję, że już całe wieki tak bardzo go nie pragnęłam.

Wyszarpuję mu koszulę ze spodni, ale on nagle unieruchamia mi ręce.

– Zaczekajmy, aż Katy się odezwie.

Wzdycham ciężko, ale kiwam głową i opieram ją o jego ramię. Podoba mi się, że tak się przejmuję. Kiedy go poznałam, odniosłam wrażenie, że nie zależy mu na niczym i nikim, ale bardzo się myliłam. Musiał otoczyć się murem właśnie dlatego, że się tak przejmował.

Serce mi się ściska na myśl o chłopcu, jakim kiedyś był Theo. I znowu wracam myślą do innego chłopca i jego cierpienia...

– Wszystko w porządku? – pyta Theo, wyczuwając zmianę w moim nastroju.

– Oczywiście – zapewniam go. Unoszę głowę i pokazuję na jego kieszeń. – Nie przyszedł esemes?

Marszczy czoło, wyciąga telefon i zerka na ekran.

– Nie – rzuca. – Ale jeżeli napisała, to pewnie do ciebie, prawda?

Wydaję telefon z torebki, ale nie ma żadnej nowej wiadomości.

– Napijesz się czegoś? – proponuje Theo.

Uśmiecham się.

– Wydaje mi się, że już mi wystarczy, nie sądzisz?

– Może herbaty?

– Dobrze, zrób. Jesteś chyba mniej wstawiony niż ja. – Ruszam za nim do kuchni.

– Owszem. Kiedy wróciłaś na imprezę, zwolniłem tempo. Przepraszam, że zapaliłem papierosa. – Posyła mi skruszone spojrzenie znad czajnika. – To się więcej nie powtórzy.

– Tym razem wytrzymałaś bardzo długo – zauważam łagodnym tonem.

– Wiem. – Odwraca się do mnie i opiera o blat. – Kocham cię.

– Też cię kocham.

– Naprawdę pięknie dzisiaj wyglądasz – szepcze i wyciąga dłoń, by odgarnąć mi za ucho kosmyk włosów. – Szkoda, że ominęła cię duża część imprezy. Wiesz, że sam chętnie odwiózłbym Emilie.

– Wiem. Dziękuję.

Chodziło po prostu o to, że zwykle szybciej zasypia, kiedy jestem przy niej ja. Nie chciałam, żeby się niepokoiła, kiedy pierwszy raz zostawała z opiekunką.

Woda się gotuje i Theo zaparza herbatę. Oboje mamy jednak głowy zaprzątnięte czym innym.

Theo znowu zerka na zegarek.

– Powinna być już w domu – mruczy pod nosem. – Przecież mieszka w Killinghall. To tylko trzy kilometry.

– Napiszę do niej. – Wstukuję wiadomość do telefonu i wysyłam.

Czekamy, ale odpowiedź nie nadchodzi, nie ma też powiadomienia o odebraniu wiadomości.

– Może jest kłopot z zasięgiem – zastanawia się na głos Theo.

Wybieram jej numer.

– Jest sygnał – informuję go.

Telefon dzwoni całą wieczność i w końcu odzywa się poczta głosowa.

– Cholera! – wyrzuca z siebie coraz bardziej zdenerwowany Theo. – Może twój tato... Możesz go poprosić o numer jej rodziców?

Katy jest córką jednego z kolegów taty z targu.

– Jej rodzice wyjechali – przypominam mu. – Inaczej

byliby dzisiaj na imprezie.

– Mimo to mogłabyś wziąć od taty numer domowy.

– I obudzić cały dom? Jest tam jej babcia, która opiekuje się młodszymi braćmi Katy.

Theo spogląda na mnie bezradnie.

– Lepsze to niż druga możliwość – odpowiada.

Niechętnie wybieram numer taty, ale nie odbiera. Potem dzwonię pod numer stacjonarny rodziców, ale z takim samym skutkiem. Gdy wychodziliśmy, wszyscy na przyjęciu świetnie się bawili, więc wątpię, czy ktokolwiek usłyszałby dzwonek telefonu.

– Pewnie zapomniała wysłać esemesa – szukam wyłączenia, a tymczasem Theo znowu próbuje się dodzwonić do Katy.

Kręci głową, zaciskając usta w wąską kreskę.

– Pojadę do niej – postanawia w końcu.

– Theo, nie! – wołam zaniepokojona. – Przecież piłeś!

– Dobrze się czuję! Poza tym to tylko parę minut drogi. Może masz rację i po prostu zapomniała, ale nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś się jej stało.

– Zaczekaj, jeszcze raz spróbuję zadzwonić do taty.

Staram się go powstrzymać, ale on już sięga po kluczyki do samochodu.

– Za chwilę wracam – rzuca i całuje mnie na do widzenia.

– Theo, zaczekaj! – Łapię go za nadgarstek.

– Słowo daję, Leah, czuję się zupełnie trzeźwy! – Śmieje się, wyswobadza z mojego uścisku i otwiera drzwi. – Wróć, zanim się obejrzysz.

Słyszę szcęk zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

TERAZ

– Musisz siedzieć bardzo cichutko – przypominam szeptem.

– Gdzie jest dziadzius? – Dźwięk jej słabego głosiku rozrywa mi i tak już znękanę serce.

– W trumnie, skarbie – powtarzam i ocieram nos mokrą chusteczką.

Emilie patrzy uważnie w stronę prezbiterium.

– W tej brązowej skrzyni? – pyta zaciekawiona, zerkając na mnie z boku wielkimi orzechowymi oczami.

– Tak, kochanie.

Kiedy zaczyna mówić pastor, biorę córkę za rękę. Czuję, że mama, która sięga po moją drugą dłoń, drży.

Emilie wierci się; patrzy na kremowe kamienne łuki i dębowe belki sklepienia.

Może źle zrobiłam, zabierając trzyipółletnie dziecko na pogrzeb, ale nie mogłabym znieść myśli o spędzeniu tego dnia bez córeczki. Dobrze jest mieć czym zająć uwagę. Jej obecność oznacza, że muszę się jakoś trzymać.

– To jest smok? – pyta i jej wysoki głos wyraźnie przebija się przez uroczystą przemowę pastora.

– Ciii, maleńka – błagam szeptem.

– Popatrz. – Pokazuje ponad moim ramieniem ścianę po lewej.

Daję za wygraną i spoglądam w stronę witraża, który rzeczywiście przedstawia wielkiego czerwono-złotego smoka przesywanego włócznią przez świętego Jerzego, ale zanim odpowiadam jej, że to smok, mój wzrok zatrzymuje się na George'u.

Jestem zszokowana, czuję się tak, jakby nóż przeszył mi brzuch.

George ma pochyloną głowę, ale widać jego karmelowe włosy skręcające się w znajome loczki, mocny zarys szczęki i wysokie kości policzkowe. Nie sposób więc go nie rozpoznać.

Mama puszcza moją dłoń, więc szybko odwracam się twarzą do ołtarza; serce tłucze mi się o zebra. W panice uświadamiam sobie, że mama stoi, jak wszyscy obecni w kościele, i błyskawicznie podnoszę się z ławki. Gorączkowo próbuję się zorientować, w którym momencie nabożeństwa jesteśmy, gdy rozlegają się pierwsze organowe akordy *Jerusalem*.

Wierni zaczynają śpiewać, ale nie znam słów, więc mama przytrzymuje mi właściwą stronę.

Jej głos jest słaby, drży od emocji. To jedna z ulubionych pieśni taty i chcę ją zaśpiewać tak, jak na to zasługuje – jak on na to zasługuje – nie mogę jednak złapać tchu.

Emilie wspina się na ławkę i muszę przypilnować, żeby nie spadła. Ogarnia mnie przemożna, przygniatająca fala tęsknoty za Theo. Nauczyłam się radzić sobie sama, czasem jednak naprawdę go potrzebuję i to właśnie jedna z takich chwil.

George tu jest i odbieram to jak cios.

Po tylu latach.

Czuję jego obecność i aż przechodzą mnie ciarki. Siedzi

dwa rzędy za mną i trudno mi się nie odwracać.

Widziałeś mnie, George? Zwróciłeś uwagę na Emilie? Wiesz o niej? Wiesz o Theo?

Głos zabiera Jamie. Pytano mnie, czy chcę coś powiedzieć, ale jak mogłabym wstać i mówić w takiej chwili? Nie rozumiem, jak Jamie to potrafi. Sprawia wrażenie silnego i opanowanego. Siłą woli skupiam się na jego słowach.

– Kiedy się złościł, nigdy nie podniósł na nikogo głosu, a tym bardziej ręki. Trudne sytuacje wołał przeczekać. Wszystkich wysłuchiwał z empatią i cierpliwością. Tylu dzieciom i młodym ludziom dał poczucie stabilności i trwałości, a przede wszystkim dał im miłość. Gdyby nie on, nie zostałbym człowiekiem, jakim dziś jestem.

Jamie mówi dalej, ale w głowie kotłują mi się myśli. Na tle odgłosów pociągania nosem rozlega się nagle cichy śmiech. Nie wiem, czym Jamie rozbawił żałobników. Jestem otępiąła, w stanie większego szoku niż mój ukochany ojciec, gdy na pastwisku doznał śmiertelnego zawału serca. Jak to się stało, że oddał całe życie innym i umarł w samotności?

Pochłania mnie fala prawdziwej rozpacz. Mama znowu łapie mnie za rękę i jej ciałem wstrząsa szloch. Emilie wdrapuje mi się na kolana i zarzuca mi rączki na szyję.

Stojący za pulpitem Jamie dostrzega mój wzrok i krzywi się. Milknie, pochyla się i nagle wszyscy w kościele rozklejają się razem ze mną i mamą.

*

Stypa odbywa się w ulubionym pubie taty, tuż obok kościoła w Masham. Z religijną wręcz sumiennością pił z kolegami duże piwo w każdy z dwóch dni targowych w mieście: w środy theakston's old peculier, w soboty black sheep bitter. Nie

chciał wybierać między dwoma browarami w mieście, bo nie lubił faworyzowania, nawet jeśli chodziło tylko o piwo.

Dziś jest więcej osób niż na imprezie u rodziców dwa lata temu, ale nigdzie nie widzę George'a. Nie było go też na cmentarzu, gdy Jamie i pozostali niosący trumnę żałobnicy składali tatę w ziemi, a jeżeli się tam pojawił, to starał się nie rzucać w oczy.

Ciekawe, skąd się dowiedział o pogrzebie.

Prowadzę Emilie do toalety i kiedy myje ręce, dostrzegam swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Po wizycie u fryzjera kilka tygodni temu byłam bardzo zadowolona z włosów – poczulałam się trochę bardziej jak człowiek – teraz jednak nowy kolor wydaje się zbyt jasny w zestawieniu z czerwonymi plamami na twarzy, a nowa długość, do połowy szyi, optycznie pozbawia je objętości. Po raz pierwszy od dwóch lat jestem ubrana na czarno – w tę samą sukienkę co tamtego wieczoru, który chciałam za wszelką cenę zapomnieć. Theo mówił mi, że wyglądam w niej ślicznie, więc nie mogłam się prze-móc, żeby ją wyrzucić.

Nie czuję się już śliczna. Skurczyłam się, zmałałam pod każdym względem, nie tylko fizycznie.

Odwracam wzrok i pobieżnie wycieram dłonie córeczki, po czym wychodzę z nią z toalety.

– ...wypadek po pijanemu.

Słyszając ten strzęp rozmowy, gwałtownie się zatrzymuję.

Przy barze widzę trzy kobiety mniej więcej w moim wieku. Stoją blisko siebie, pochylone, i plotkują w najlepsze.

– Dostał tylko pięć lat – mówi jedna z nich.

– To skandal! Pięć lat za zabicie dwóch osób?

– Trzech, jeżeli wziąć pod uwagę, że ta kobieta była w ciąży – wtrąca trzecia.

– Podobno będzie mógł wyjść już po dwóch i pół roku...

Słyszę cmokanie dezaprobaty, ale już ich nie widzę, bo stanął przede mną Jamie. Odwraca się i mówi głośno:

– Hej, to chyba nie pora ani miejsce na takie dyskusje.

Kobiety milkną. Jedna wygląda zza ramienia mojego przybranego brata i jej oczy stają się okrągłe. Teraz ją poznaję – chodziłyśmy razem do szkoły, ale nie byłyśmy koleżankami.

– Przepraszam – mamrocze.

Zabierają drinki i torebki i czmychają na taras.

– Wszystko w porządku? – Jamie dotyka mojego policzka. Niepewnie kiwam głową.

– Wujku Jamie, weź mnie na ręce! – szczebiocze Emilie.

– Mam cię wziąć na ręce? – Jamie udaje zdumienie. – Chcesz, żebym cię wziął na ręce i złamał sobie kręgosłup?

Rozpromieniona, z zapalem kiwa głową.

– Jesteś już bardzo duża, nie wiem, czy dam radę. – Jamie pochyła się, dźwiga ją i stęka, pokazując, jaki to dla niego ogromny wysiłek. Kiedy udaje, że ją upuszcza, Emilie wybucha śmiechem, a mnie robi się odrobinę lżej na sercu.

Jamie patrzy w stronę wyjścia i unosi brwi. Kiedy obracam głowę, widzę wchodzącego do pubu George'a, który schyla głowę, by zmieścić się w niskich drzwiach. Prostuje się i spogląda mi w oczy.

W tym momencie rozmywają mi się kontury otoczenia.

Już dawniej sądziłam, że jest wysoki, ale wtedy był chłopcem. Ma co najmniej sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i sylwetkę o idealnych proporcjach: długie ręce i nogi, szerokie barki, które opina mocno dopasowany ciemnoszary garnitur.

– George! – odzywa się Jamie.

George odrywa wzrok ode mnie i zwraca się do niego.

– Jamie... – mówi jeszcze wolniej i jeszcze głębszym głosem niż dawniej. Wyciąga rękę.

Jamie ją ściska.

– Dobrze cię widzieć.

George odpowiada na to skinieniem głowy i wraca spojrzeniem do mnie.

– Cześć, Leah.

Czuję wibrowanie w całym ciele. Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, wpatruję się w niego i choć mam mu tyle do powiedzenia po latach, nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

– A to jest Emilie – wypełnia ciszę Jamie. – To George – zwraca się radosnym tonem do mojej córki. – Mieszkał kiedyś z nami u twojego dziadka i babci.

Trafił do nas, kiedy miał prawie osiemnaście lat, krótko przed tym, jak miał wypaść z systemu opieki zastępczej. W domu mieliśmy już komplet: trzynastoletnia Joanne i dwie młodsze dziewczynki – siostry – gnieździły się w jednym pokoju, a drugi zajmowali czternastoletni Preston i Jamie. No i oczywiście byłam ja w klitce, która mimo mikroskopijnych rozmiarów stanowiła przedmiot zazdrości Joanne, zmuszonej dzielić z kimś sypialnię.

Z pewnością nie mieliśmy miejsca dla George'a, ale pracownica socjalna była w rozpaczliwej sytuacji, jak dowiedziałam się, podsłuchując rozmowę rodziców.

– Pytała, czy nie mogłby zająć gabinetu, dopóki nie zwolni się łóżko Prestona – powiedział tata.

– Mówiłeś jej, że wolelibyśmy, żeby Preston został u nas dłużej? – spytała mama.

Chłopak miał niebawem wrócić do matki, moi rodzice

nie byli jednak przekonani, czy to wypali na dłuższą metę.

– Mówilem, więc spytała o Jamiego – odparł tato. – Powiedziałem jej, że wprawdzie niedługo skończy osiemnaście lat, ale to nie znaczy, że natychmiast go wyrzucimy.

– Ile lat ma ten George? – zapytała mama.

– Piętnaście, czyli byłby w tej samej klasie co Leah.

– Hm... to nie jest najlepszy układ.

– To będzie jego czwarty dom – dodał tato. – Jej zdaniem wyjazd z miasta dobrze mu zrobi.

– Nie odmawiajcie mu z mojego powodu – powiedziałam, wchodząc do kuchni. Wyjęłam ze spiżarni paczkę popcornu do mikrofalówki i dodałam: – Jeden więcej, co to za różnica?

Rodzice nie odezwali się, dopóki nie wyszłam.

Krótko potem poszłam do Becky. To był ostatni dzień ferii wielkanocnych, dodatkowy dzień wolny przeznaczony na szkolenie dla nauczycieli, o którym zupełnie zapomnieliśmy. I ostatni dzień mojego życia bez George'a. Rodzice, jak można się było spodziewać, ugięli się pod presją opiekunki socjalnej i kiedy wróciłam do domu, on już tam był.

Nie miałam pojęcia, jaki stanie się dla mnie ważny. W następnych miesiącach oddałam mu serce, a on je zламаł.

Teraz się pojawia, a ja czuję się tak samo zraniona, rozbita i bezbronna jak wtedy, gdy opuścił nasz dom.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).